

Deszcz frytek w Pałacu Kultury

14 lipca 2023

To było wówczas wielkie wydarzenie: 19 czerwca 1992 roku otwarto w Warszawie, obok domu towarowego Sezam przy skrzyżowaniu ulic Marszałkowskiej i Świętokrzyskiej pierwszą w Polsce placówkę McDonald's. Przyznam szczerze, w ogóle tego nie zauważyłem. Wtedy.



Kilka lat później widziałem otwarcie McDonald'sa w Moskwie i nie mogłem się nadziwić gigantycznej kolejce oczekujących na wejście do środka lokalu. Ale w Warszawie jakoś mi to umknęło, choć – jak to skrupulatnie obliczono – w ciągu kilkunastu godzin w dniu otwarcia skorzystało z usług warszawskiej placówki około 45 tysięcy osób. Zawarto tego dnia aż 13 304 transakcje, co wg statystyk prowadzonych przez sieć miało stanowić nowy światowy rekord transakcji w dniu otwarcia. Cóż, wychowany na innej kuchni nie wyczułem wówczas dziejowej chwili, pora złożyć samokrytykę.

Jednak nic straconego, bo teraz na Małej Scenie Teatru Dramatycznego im. Gustawa Hołoubka, o żabi skok od lokalu wspomnianej sieci, wprowadzie już nieistniejącego w pierwotnym

miejscu, ale utworzonego w budynku tuż obok, można wrócić do podniosłej atmosfery tamtych chwil, zmaconych dość wyraźnie perspektywą minionych lat. Tak czy owak, autorzy spektaklu „Podwójny z frytkami”, Jan Czapiński (tekst) i Piotr Pacześniak (reżyseria) zabierają nas w podróż do krainy wtedy chętnie kupowanej baśni o pięknym zachodnim świecie dobrobytu i radości: „I przez tę krótką chwilę – zapowiada teatr na swojej stronie internetowej – na skrzyżowaniu Świętokrzyskiej i Marszałkowskiej, jest tak, jakby otworzyły się wszystkie szanse świata. Jakby wszystko było jeszcze możliwe”.

Mimo że spektakl nawiązuje do realnych wydarzeń i konkretnego miejsca nigdy w trakcie spektaklu nie padnie nazwa sieci. Zapewne ze względu na bezpieczeństwo prawne – to w końcu fikcja teatralna i teatr musi czuć się bezpiecznie na wypadek ewentualnych zarzutów, że szkodzi wizerunkowi firmy albo, przeciwnie, że pozostaje na jej usługach, Pominięcie nazwy placówki daje po prostu większą potraktowaniu tematu i podejścia do faktów, a więc uwolnienie od ciężaru reporterskiej dokładności. Bo przecież nie o reportaż z odtworzeniowy tu chodzi, ale raczej o konfrontację naszych niegdysiejszych marzeń i wyobrażeń o świecie z prawdą życia.

Przedstawienie zaczyna się właściwie w niewielkim foyer przy Małej Scenie Teatru Dramatycznego. Wprawdzie wyczekiwanie na otwarcie drzwi do schodów wiodących na widownię stało się obyczajem tej sceny, ale zazwyczaj widzowie czekają spokojnie z biletami z numerowanymi miejscami. Tym razem na biletach brak tego określenia, a to znaczy, że trzeba na miejsce polować, bo w korytarzyku dość gęsto, a obsługa dyskretnie daje do zrozumienia, że trzeba się szybko orientować, bo ludzi przyszło wielu i miejsc może nie dla wszystkich starczyć. Atmosfera jest do pewnego stopnia napięta, co w jakimś stopniu przypomina nastrój towarzyszący otwarciu sieciówki z samego rana onego dnia, punktualnie o godzinie 8.00. Teraz otwarcie następuje o godzinie 19.30.

Po wejściu do środka okazuje się, że przestrzeń Małej Sceny

zmieniona została we wnętrze sieciówki. Wszędzie stoją rozstawione stoliki, na ścianach błyszczą wyglansowane do pucu białe kafelki, a przy bufecie wisi widoczne menu oraz monitory, na których wyświetlane są reklamy fast foodu, a potem reporterskie wideo realizowane z ręki przez Ewę Radzewicz, operatorkę kamery live. Snuje się też uwodzicielski zapach frytek.

Zresztą już niebawem, kiedy widzowie-klienci rozsiądą się przy stolikach (kilka miejsc jest zarezerwowanych dla gości specjalnych), maskotka restauracji – klaun (Konrad Szymański) zaprosi do kontuaru, aby składać zamówienia, które będą wkrótce realizowane. Niekoniecznie skrupulatnie, ale nie chodzi o szczegóły. Przy stoliku wysuniętym najbliżej bufetu na jego blacie stoi makietą Pałacu Kultury i Sztuki oraz otaczającej go przestrzeni, parkingów i parku. Oprócz głównego wątku, jakim będzie uroczyste otwarcie fast foodu, konsumpcja, a raczej celebrowanie zamówionych dań i napojów, toczyć się będą przed naszymi oczami przygotowania pewnego młodego architekta (Michał Sikorski) do konkursu na zagospodarowanie przestrzeni Placu Defilad, a młody natchniony architekt (brawurowa rola) snuć będzie przed nami wizjonerskie plany wyburzenia Pałacu, choć tylko częściowego, bo w nieznany sztuce wyburzeń sposób chce ocalić i pozostawić ku pożytkowi potomności i chwale kultury istniejące w Pałacu teatry. Ale to wątek poboczny, będący świadectwem chwili i rozpętanego wówczas wigoru poszukiwań nowych rozwiązań, które w zupełnie innej formie zaczynają się urzeczywistniać dopiero teraz. Kończy się przecież budowa Muzeum Sztuki Nowoczesnej, wkrótce ruszy budowa TR Warszawy, trwa przebudowa parkingów wokół Pałacu, słowem – praca wre. No cóż, czuje się klimat chwili i tego, że rzeczywistość spotyka się bardzo blisko z tym, co na Małej Scenie oglądamy.

A oglądamy uroczyste otwarcie fast foodu z pompą i przejęciem i świadomością, że otwiera się przed Polską nowy wspaniały świat. Przybyli ówcześni celebryci, m.in. Agnieszka Osiecka i

Kazimierz Górski, jest telewizja i trochę zagubiona reporterka, która najwyraźniej nie czuje się pewnie w roli sprawozdawczyni tego wydarzenia i nie bardzo wie, o co tu zapytać.

Przybył – i to clou programu – sam minister Jacek Kuroń i to on trzyma okolicznościową mowę i przecina wstęgę. Przecinać ją będzie wiele razy, niestrudzenie, za każdym razem z tym samym albo nieco zmodyfikowanym tekstem, coraz bardziej znużony ceremoniałem i wątpiący, czy znalazł się we właściwym miejscu i we właściwym czasie. Wprawdzie pieniądze ofiarowane przez korporację dla dzieci, na pomoc społeczną, to jest coś, dlatego warto poświęcić trochę własnych przekonań, ale przecież minister coraz bardziej czuje, że to nie fast food otwiera nowe perspektywy, że to jakaś ściema, skrywająca mało ponętą rzeczywistość. Katarzyna Herman, która gra ministra, a właściwie go performuje, przypominając jego charakterystyczne gesty, ruch, nawet typowe pochylenie głowy, w swojej wybitnej kreacji ukazała przemianę stosunku entuzjastycznie początkowo nastawionego ministra w sceptyka, niedowiarka i człowieka rozczarowanego, bolejącego nad tym, co z tego wszystkiego wyszło. A wychodzi wiele.

Po pierwsze, widać, że to nie jest żaden raj dla pracowników, którzy pędzą na wrotkach, wielokrotnie okrążając widzów-klientów, rozdając w pośpiechu zamówione frytki. Po drugie, relacje i napięcia wśród pracowników, reklamowe jako przyjacielskie i zgoła rodzinne, dalekie są od słodkiego wizerunku firmy z reklam. Po trzecie, dochodzi do spięć, wychodzą na jaw mobbing i molestowanie, w pewnym momencie zamiast zaplanowanego reklamowego deszczu frytek, na podłodze lądują frytki wyrzucane z torebek rozdanych widzom. Robi się niezbyt przyjemnie, choć reporterka telewizyjna niezmiennie krąży wśród przybyłych z tym samym przyklejonym uśmiechem i pytaniem, czy są zadowoleni. Prawie jak z Czechowa.

Figurą przestrogi staje się wszędobylska maskotka klaun, postać wieloznaczna, wraz z mijającymi kwadransami coraz

bardziej przypominająca natrętnych klaunów z horrorów, choć w pewnym momencie ułożeniem zastygającego ciała sugeruje postać umęczonego Chrystusa. Najwyraźniej lokal, do którego zostaliśmy zaproszeni, przestaje być bramą do kapitalistycznego raju, raczej jakimś przedpiekłem, w którym minister z tężejącym wzrokiem może już tylko wspominać swoje dawne marzenia o świecie ludzi wolnych i szczęśliwych.

Ten wieńczący pierwszy sezon Teatru Dramatycznego pod dyktando Moniki Strzępki spektakl tak naprawdę jest pierwszym, który wyraziście komentuje polską współczesność. Prawdę mówiąc, na taki teatr czekali ci, którzy powitali zmiany personalne Dramatycznym z nadzieją na powstanie teatru komunikującego się z naszym czasem, dającego szeroką perspektywę patrzenia na zjawiska społeczne, polityczne i kulturowe. To opowieść o nas zamkniętych w klatce złudzeń.

Autorstwo: Tomasz Miłkowski

Zdjęcie: Karolina Joźwiak (Teatr Dramatyczny)

Źródło: Trybuna.info